
Erazm z Rotterdamu

Alcybiadesowe Syleny

Źródło: *Adagia (Wybór)*, przeł. M. Cytowska, Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich,
s. 204–211.

„Syleny Alcybiadesa” cytują często to wyrażenie uczeni, a także jako zwrot przysłowiowy figuruje ono w greckim zbiorze przysłów. Używa się go dla określenia rzeczy, która, jak to się mówi, na pierwszy rzut oka wydaje się śmieszna i bez wartości, ale przy bliższym i dokładniejszym budzi podziw. Można to powiedzenie stosować i do ludzi, których zewnętrzny wygląd jest dużo mniej korzystny aniżeli ich wartości duchowe. Nawiązuje się w tym zwrocie do posążków Sylena¹, posiadających otwierające się drzwiczki. Gdy drzwiczki zamknięte, widzimy posązek śmiesznego, potwornego fletnisty, gdy je otworzysz, ukazuje się niespodziewanie posąg Boga. Przez ten zaskakujący chwyt bardziej jeszcze uwypukla się kontrast postaci i talent artysty. Sama rzeźba przedstawiała owego śmiesznego Sylena, nauczyciela Bakchusa, błazna wśród bóstw mitologicznych. [...]

Także w *Uczcie* Platona² Alcybiades chcąc wygłosić pochwałę Sokratesa porównuje go do Sylena. Gdyby się bowiem oceniało Sokratesa tak, jak to mówią, „na podstawie skóry”, niewart nawet jednego grosza [...] Można sądzić, że to jakiś tępy, głupi błazen [...] Gdybyś jednak zajrzał do wnętrza tego śmiesznego Sylena, zobaczyłbyś bóstwo, nie człowieka: umysł wielki, wzniosły, prawdziwie godny filozofa, wzgardzający wszystkim, o co inni ubiegają się z wielkim mozolem na lądzie i na morzu, o co toczą zaciekle boje. Człowiek ten wznosił się ponad wszelką niesprawiedliwość, żadnych praw nie miała do niego kapryśna fortuna. W swej niezwykłej odwadze czuł pogardę nawet do budzącej we wszystkich lęk śmierci: wypił cykutę z takim wyrazem twarzy, jakby wychylał kielich zwykłego wina. [...]

¹ Sylen – syn boga Hermesa lub Pana, wychowawca i opiekun boga Dionizosa.

² Uczta XXXII B-C.

Tego typu Sylenem był też Antystenes, swoim kijem, torbą i ubogą opończę przewyższający bogactwa najpotężniejszych królów. Takim Sylenem był też Diogenes, zwany pospolicie psem. Lecz właśnie w tym psie dojrzał coś boskiego Aleksander Wielki, koryfeusz i przywódca, jak uważano, wszystkich władców. W podziwie dla wielkości filozofa wyznał, że gdyby nie był Aleksandrem, pragnąłby zostać Diogenesem (aczkolwiek powinien życzyć sobie umysłu właśnie będąc Aleksandrem). Podobnym Sylenem był również Epiktet, niewolnik, nędzarz, kaleka, jak to poświadcza epitafium, ale co jest największym szczęściem, człowiek miły bogom, wyróżniający się mądrością i nieskazitelnością.

Natury rzeczywiście szlachetne to, co w nich godne podziwu, ukrywają głęboko, ukazują zaś rzeczy bez wartości, chowają skarb pod marną łupiną chroniąc go przed wejrzeniem niecnym. U marnego pospółstwa panuje zupełnie inna zasada: nęcą złudnymi pozorami wielkości, wszystko, co najlepsze, wystawiają na widok ogólny. Kiedy się jednak lepiej przypatrzysz, okazuje się, że są zgoła kimś innym, niż chcieliby się wydawać.

Czy i Chrystus nie był jakimś przedziwnym Sylenem? [...] Jeśli spojrzysz na tę jaśniejącą postać Sylena, co według oceny pospółstwa może bardziej być godne największej pogardy? Biedni, prości rodzice, niski ród. Sam nauczyciel ubogi, ubożuchnych miał uczniów. Znajdował ich nie w pałacach magnackich, nie w gronie faryzeuszów, ale w komorach celników i przy rybackich sieciach. Pędził życie pozbawione wszelkich przyjemności, znosił głód, zmęczenie, groźby i szyderstwa, aż doszedł do krzyża. [...] Ale gdy spojrzysz się we wnętrze tego Satyra, to jest, jeśli dostąpimy oczyszczenia naszego duchowego wzroku i ujrzymy jego prawdziwe oblicze, Boże miłosierny, jakie przeogromne zobaczymy skarby! Jak wielkie perły w tej pozornej małości, jakie dostojęstwo w tej pozornej nicości, jakie bogactwa w tej pozornej nędzy, jaka nie dająca się wprost pojąć dzielność w tej pozornej bezsilności, jak wielka chwała w tej pozornej hańbie, jakież absolutny spokój w tym wielkim trudzie, a na koniec jaka okropna śmierć – źródło wiecznej nieśmiertelności [...] Przecież ten poniżony Chrystus mógł objąć królewskie panowanie nad całym światem, posiadać ziemie, o które ubiegali się niegdyś nadaremnie władcy rzymscy, Kserksesów zaćmić wspaniałością dworu, bogactwem przewyższyć Krezusów, zmusić do milczenia wszystkich filozofów, powściągnąć próżnych sofistów. On przybrał jednak postać inną, postawił ją przed oczy uczniom i przyjaciółom, a więc chrześcijanom. Upodobał

sobie nade wszystko filozofię różniącą się od zasad naszych filozofów, odmienną całkowicie od przekonań świata, wybrał sobie filozofię, która wszystkie inne przewyższa – jest jedyną i wyłączną drogą do zdobycia szczęśliwości. W dawnych czasach tego typu Sylenami byli też prorocy. Błądzili po pustkowiach, pędzili życie wśród dzikich zwierząt, żywili się nędznymi korzonkami, owcze i kozłe skóry były im odzieniem. Spojrzał jednak na tych Sylenów Jezus i mówił o nich: „których nie był godzien świat”. Takim Sylenem był też Jan Chrzciciel. Odziany w płaszcz z wielbłąziej sierści, przepasany rzemieniem, zaćmiewał swym dostojenstwem purpurę i klejnoty królewskie. Spożywając szarańczę wzniósł się ponad wszystkie przyjemności królewskiego dworu. Lecz Chrystus dojrzał, co ukrywa się pod ubogą wieśniaczą suknią, i taką oto pochwałą uświetnił jego imię: „Nie powstał między narodzonymi z niewiast większy niż Jan Chrzciciel”. Takimi Sylenami byli apostołowie: nieokrzesani biedacy bez wykształcenia, z niskiego rodu, słabi, poniewierani, wystawieni na zniewagi ze wszystkich stron, wyśmiewani, znienawidzeni, przeklinani, powszechny obiekt szyderstwa i nienawiści.

Kiedy jednak otworzysz drzwiczki w tym posąжку Sylena, potęga jakiego z tyranów może się równać z władzą tych, którzy jednym słowem poskramiali demony, a skinieniem uspokajali wzburzone fale, na których wezwanie powracali do życia umarli? Czy nawet Krezus nie będzie wydawał się nędzarzem w porównaniu z apostołami uzdrawiającymi chorych tylko swym cieniem, dotknięciem rąk udzielającymi boskiego tchnienia? Czy w porównaniu z nimi sam Arystoteles nie okaże się bezrozumnym, pozbawionym wiedzy gadułą? Wszak z samego źródła czerpią apostołowie ową boską mądrość, przy której wszelka wiedza ludzka jest oczywistą głupotą. Niechaj zniosą te słowa spokojnie i ci, dla których podważanie autorytetu Arystotelesa jest świętokradztwem i bezbożnością. Przyznaję, że filozof ten był człowiekiem wyjątkowo uczonym, lecz czy może istnieć tak jasne światło, że zdołałoby zaćmić jasność Chrystusa? Królestwo boże porównuje się do ziarnka gorczycy. Liche ono i bez wartości na pozór, ale zaiste ma w sobie moc wielką, diametralnie, jak to mówią, różni się od praw tego świata.